

Tomek wśród prawdziwych Indian (fragmenty artykułu)

Lata młodości spędziłem w Chicago w stanie Illinois. Wtedy to właśnie sobota stanowiła dla mnie najmiłszy dzień tygodnia. W dniu tym bowiem, w dzielnicy zamieszkałej przez Polonię amerykańską, zmieniano w kinach kolejne odcinki seryjnych filmów przygodowych, przeważnie o tematyce indiańskiej. W każdą sobotę, razem z rówieśnikiem Tomkiem Brandysem, spędzaliśmy popołudnie w okolicznych kinach, a przez następny tydzień bawiliśmy się w bohaterów pasjonujących filmów.

Często chodziłem do Coloseum, gdzie równocześnie na dwóch arenach odbywały się występy cyrkowe. „Gwóźdź” programu stanowiły zazwyczaj występy prawdziwych Indian.

Najbardziej atrakcyjnym i malowniczym widowiskiem był improwizowany napad na dyliżans. Na ten występ trzy areny przemieniały się w jedną olbrzymią, na której galopem wjeżdżał sześciokonny dyliżans ścigany przez gromadę „czerwonoskórych”. Brawurowa, mistrzowska jazda Indian, oryginalne stroje, wspaniała indiańska tresura mustangów, huk broni palnej i ostry zapach prochu zapierały dech w piersiach widzów...

Wtedy właśnie, wiele lat temu, zaczęła we mnie kiełkować myśl o polskiej cyklicznej powieści przygodowo - podróżniczej, z polskim powieściowym bohaterem, który bawiłby młodzież i uczył ją zarazem.

W okresie tworzenia pierwszego tomu cyklu (Tomek w krainie kangurów) ogarniały mnie czasem pesymistyczne nastroje. Mówiono, że takie łowieckie przygody z początku XX wieku, dzisiaj już „trącą myszką”, że rozwój telewizji i radia spowodował kryzys powieści, że współczesny człowiek nie ma czasu na czytanie „tasiemcowych” książek, że wspaniały postęp techniki mocno przyćmił dawną romantykę pionierskich czasów człowieka na Ziemi. Mówiono, że obecnie jedynie krótkie opowiadania fantastyczne o wyprawach w Kosmos lub „cudach” cybernetyki mogą liczyć jeszcze na powodzenie czytelnicze. Przytłoczony argumentami, choć z cichym żalem, zaplanowałem moją cykliczną powieść tylko jako trylogię.

„Tomek w krainie kangurów”, wydany drukiem w 1957 roku, nie zdobył sobie rozgłosu. Mocno już zniechęcony napisałem tom drugi- „Przygody Tomka na Czarnym Łądzie”. Tym razem dzięki memu uporowi książka otrzymała realistyczne wyposażenie graficzne Józefa Marka, które nie tylko odpowiadało moim dawnym młodzieńczym upodobaniom, lecz zawierało również elementy poznawcze z dziedziny etnografii, fauny i flory, tak istotne dla młodego czytelnika. Cały nakład książki sprzedano w pierwszym rzucie, a zarazem zniknęły pozostałości remanentowe tomu pierwszego. Trzeci tom cyklu, „Tomek na wojennej ścieżce”, już był sprzedawany spod lacy.

Do Wydawnictwa „Śląsk” i bezpośrednio do mnie zaczęły napływać listy od młodzieży, rodziców i wychowawców. Treść tych listów jak najbardziej zasługiwała na uwagę, budziła różne refleksje, a mnie, jako autora cyklu, wprowadzała nawet w pewne zakłopotanie. Nie ulegało już wątpliwości, że Tomek oraz jego towarzysze spodobał się czytelnikom i stali się im bliscy. Czytelnicy bezceremonialnie wyrażali swe życzenia, a nawet żądania co do dalszych losów głównych bohaterów powieści.

Opinia czytelników dodawała mi zachęty do kontynuowania cyklu. Tak więc rozszerzyłem go do pięciu tomów, a potem do siedmiu. Tomek organizował coraz to nowe wyprawy, polował, przeżywał najrozmaitsze przygody, a listy wciąż napływały.

Do tej pory moi bohaterowie już polowali w Australii, w Afryce Równikowej, przeżywali przygody z Indianami w Arizonie na pograniczu Meksyku, dwukrotnie odwiedzali kraje Azji, byli w Melanezji i w Ameryce Południowej (Brazylia i Peru). Obecnie przygotowuję trzy

następne tomy przygód. W „Tomku w Gran Chaco” mój bohater będzie przeżywał przygody w Boliwii, w Argentynie i w Chile. Potem uda się na wyprawę archeologiczną do Egiptu (perypetie w starożytnych grobowcach), a w końcu zawędruje na Alaskę.

Jakie są moje plany na najbliższą przyszłość? Gromadzę materiały do trzech następnych powieści o Tomku Wilmowskim, i nabierając „oddechu” do komplikowania jego dalszych przygód, rozpocząłem pisanie nowej, krótkiej powieści cyklicznej pt. „Złoto Gór Czarnych – Trylogia Indiańska”, na którą złożą się trzy tomy: „Orle pióra”, „Przekleństwo złota” i „Ostatnia walka Dakotów”.

Problemem indiańskim zainteresowałem się szerzej w czasie gromadzenia materiałów do „Tomka na wojennej ścieżce”. Temat okazał się pasjonujący, lecz ze względu na czas trwania akcji powieści nie mogłem moim czytelnikom pokazać prawdziwych, dawnych Indian. Wydawało mi się, że powinienem napisać odrębną książkę o tematyce indiańskiej, gdyż większość powieści o Dzikim Zachodzie i filmy-westerny bardzo uprościły ten tak bardzo złożony problem, a nawet fałszywie go przedstawiały. Wielu autorów ukazywało Indian jako ludzi dzikich, prymitywnych, okrutnych i łaknących przelewu krwi. Wiele słyszeliśmy o skalpowaniu wrogów jako nagminnym zwyczaju, o palu męczarni i nieustannym, podstępny wojowaniu. Natomiast nieliczni humaniści widzieli w Indianach łagodnych, bezbronnych i naiwnych ludzi, bezlitośnie mordowanych przez białych w celu wydarcia im ich ojczystej ziemi. Tak więc i jedni i drudzy spływali cały problem zapominając, że przed przybyciem rasy białej na kontynencie Ameryki Północnej znajdowało się około sześciuset różnych kultur indiańskich.

Przez ostatnie dziesięć lat studiowałem najnowsze prace etnografów i historyków amerykańskich, zajmujących się problemem indiańskim. Dzisiaj, gdy epopeja Dalekiego Dzikiego Zachodu stała się już tylko malowniczą legendą, gdy wystygły namiętności i losami ludów przestały rządzić surowe, kresowe prawa, w wielu dziełach pojawiły się właściwe oceny tragicznych wydarzeń. Brzmiały one jak straszliwe samooskarżenie, którego nie umniejszają ani czas, ani żal za zbrodnię dokonaną na narodach.

W amerykańskim ruchu wydawniczym również można zaobserwować w ostatnich miesiącach pewną zmianę w związku z problemem indiańskim. Niektórzy wydawcy obecnie czynią wysiłki, aby przywrócić Ameryce prawdziwych Indian.

A. Szklarski

„Panorama” 1968 nr 51/52